Cena 30 groszy

Świat MŁODYCH

Nr 23 (122) Warszawa, 4.VI.1951

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

18.053.315 podpisów

Plebiscyt Pokoju zwycięsko zakończony

Do Komitetów Pokoju na terenie całego kraju wpłynęło 18.053.315 podpisanych kart ze znakiem białego gołębia. We wszystkich polskich miastach i wsiach, we wszystkich zakładach pracy i szkołach głosowano przeciwko wojnie; naród polski świadomie i jednolicie manifestował swą wolę wspólnej z całym światem, walki o trwały pokój.

Zwycięstwo NARODOWEGO PLEBISCYTU POKOJU — to nasze wielkie, uroczyste zobowiązanie do dalszej, ofiarnej i nieugiętej walki o pokój i Plan Sześcioletni, do walki o szczęście i dobrobyt wszystkich ludzi.

Niech żyje M. D. D. święto wszystkich dzieci

Święto które uczy kochać pokój i nienawidzić sprawców wojny

W Międzynarodowym Dniu Dziecka żywiej i goręcej zabiją serca milionów chłopców i dziewcząt w naszym kraju i na całym świecie. Radośnie odezwie się na ulicach miast i wsi śpiew najmłodszych, szczęśliwych obywateli Polski Ludowej.

Popłyną serdeczne życzenia od polskich dzieci do naszych sąsiadów — pionierów Związku Radzieckiego, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Czechosłowacji i innych krajów demokracji ludowej, popłyną bojowe pozdrowienia od dzieci polskich do dzieci walczącej Korei — mordowanych bestialsko przez żołdaków amerykańskich imperialistów, do dzieci uciskanych krajów kolonialnych.

Dumnie wzniosą się sztandary i proporce drużyn harcerskich. To wasze święto, dziewczynki i chłopcy — harcerki i harcerze. Ale nie tylko wasze. Cały naród polski obchodzi wraz z Wami święto dzieci.

Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, Rząd ludowy, robotnicy, chłopi, nauczyciele, całe społeczeństwo pracuje nad tym, by stworzyć jak najlepsze warunki życia i rozwoju młodego pokolenia, by dzieci u nas jak najlepiej mogły się uczyć, by życie ich pełne było zdrowia, radości i szczęścia. Pracują nad tym, by usunąć wszelkie pozostałości krzywdy wyrządzonej dzieciom przez panujących w Polsce przed wojną kapitalistów i obszarników, gdy to tysiące dzieci rok rocznie nie chodziło do szkoły, gdy w miastach było mnóstwo dzieci opuszczonych i głodujących wraz z bezrobotnymi rodzicami, gdy wyzyskiwali okrutnie pracę dzieci fabrykanci i kułacy wiejscy.

Tak jeszcze dzieje się w krajach ujarzmionych przez imperialistów. O tym muszą pamiętać nasze dzieci, gdy radośnie obchodzić będą swoje święto.

Wzrastająca ciągle opieka naszego ludowego państwa nad dziećmi, ich i ich osiągnięcia w nauce, czy w pracy organizacyjnej wywołuje radość u wszystkich. Cały naród polski jest za pokojem, jak to wykazał Plebiscyt — walczy o jego utrzymanie kartą plebiscytową i realizacją planu 6-letniego, a to oznacza walkę o szczęście dzieci.

LEON JANCZAK
Sekretarz Zarządu Głównego ZMP

Dlatego właśnie w czasie Międzynarodowego Dnia Dziecka całe społeczeństwo wyjdzie naprzeciw maszerujących radośnie drużyn i klas. Otworzą się gościnnie drzwi kin i teatrów, zakładów pracy i PGR-ów, domów kultury, świetlic. Z przyjemnością rozmawiać będą na spotkaniach z dziećmi przodownicy pracy, literaci, artyści, aktywiści partii i ZMP. Święto to, jeszcze bardziej wzmocni siły pokoju — skupi wszystkich ludzi pracy w Polsce — starszych, młodzież, dzieci, do jeszcze bardziej wytężonej walki o pokój i szczęśliwy rozwój naszej Ojczyzny.

* * *

Harcerki i harcerze polscy wraz z wszystkimi uczniami nie stoją na uboczu od tej wielkiej walki. Na Święto Dziecka w I-szą rocznicę wprowadzenia Nowego Prawa Harcerskiego przychodzą ze znacznymi osiągnięciami w nauce, pracy społecznej i w pracy organizacyjnej.

Drużyna im. gen. Świerczewskiego w Chyszowie, pow. tarnowski zdobyła I nagrodę w zbiórce odpadków, prowadzi ładnie kronikę, koresponduje z Pionierami w NRD — przygotowuje piękne albumy na Zlot Młodych Bojowników Pokoju do Berlina. Wszystkie harcerki i harcerze znają życiorys gen. Waltera — chętnie go poznały. Wyjeżdżają z występami artystycznymi do innych drużyn.

Takich drużyn jest bezwątpienia więcej— nawet bardzo dużo na terenie naszego kraju. Wspomnijmy choćby jeszcze drużyny w Wieluniu, które w przeddzień rozpoczęcia Plebiscytu Pokoju urządziły wielki apel na rynku z występami zespołów artystycznych — agitując ludność do podpisywania kart pokoju.

Przede wszystkim jednak cenne są zdobycze drużyn w pracy nad podnoszeniem wyników nauki w szkołach, nad tym, by uczennice i uczniowie jak najpilniej się uczyli i jak najwyższe uzyskali noty na świadectwach. Mamy już prawie poza sobą rok szkolny i wyniki tej pracy będą wkrótce znane.

Liczne drużyny były niezastąpionymi pomocnikami nauczyciela w pracy szkolnej. Zaprowadziły wzorową, świadomą dyscyplinę — zapaliły dzieci do nauki i czytania książek, uporały się z nieuczciwym stosunkiem do pracy, jak ściąganie i podpowiadanie, pomagały słabszym kolegom.

Zajmująco prowadziły pracę w drużynach i zastępach.

Harcerze i harcerki walczyli z analfabetyzmem na wsi, inicjowali sadzenie drzew, czyszczenie podwórek i wiele, wiele innych prac, walcząc skutecznie z zacofaniem pozostawionym nam w spadku przez rządy kapitalistów i obszarników, walcząc ze zniszczeniami wojennymi.

W dniu święta dzieci — drużyny spojrzą krytycznie na rok pracy i ze zdwojoną siłą pójdą do dalszej pracy dla dobra Ojczyzny i sprawy socjalizmu.

* * *

M. D. D. musi się przyczynić do jeszcze znaczniejszego wzmożenia pracy organizacji harcerskich. Nie wolno przede wszystkim zapomnieć harcerzom o dzieciach, które leżą w szpitalach złożone chorobami, o sierotach i tych wszystkich, którzy cierpią dotąd z powodu okrucieństw wojny i nieszczęśliwych wypadków.

Wielkim, honorowym zadaniem harcerzy jest otoczyć takie dzieci troskliwą i czułą opieką, by poczuły się szczęśliwe w wielkiej, radosnej rodzinie wszystkich dzieci.

(dokończenie na str. 6-ej)

ICH DZIECIŃSTWO BYŁO WALKĄ

Budzicie się rankiem, pełni zapału, radości — za oknem uśmiecha się do was nowy dzień. Spiesząc do szkoły widzicie, że radość jak promień słońca odbija się w twarzach wszystkich ludzi wokoło: w twarzy robotnika pracującego na rusztowaniach budowy, wyruszającego w pole młodego traktorzysty, przejeżdżających samochodem junaków SP. Ich uśmiech, to uśmiech ludzi pracy, którzy wspólnie tworzą dobrobyt. Witają was jasne sale budynku szkolnego. Do okien klasy zaglądają zielone gałązki drzew, pachną rozkwitające pączki...

Któreś z dzieci robotniczych w Polsce sanacyjnej powiedziało kiedyś, że najpiękniejszym zapachem jaki zna, jest zapach chleba.

Były to czasy, kiedy chleba brakło w Polsce wielu dzieciom, do wielu drzwi polskich pukała nędza i głód. Liczne rzesze bezrobotnych, głodowe zarobki, były wynikiem rządów kapitalistycznych, rządów wyzysku ludzi pracy. Smutny był los polskich dzieci. Sanacyjni dygnitarze nie troszczyli się o warunki bytu najmłodszych obywateli, o ich naukę w szkołach. Dzieci polskie, polscy pionierzy razem z bojownikami Komunistycznej Partii Polski i Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej walczyły o prawo do chleba i nauki.

Wyjątki z polskiej prasy rewolucyjnej, które drukujemy na tej stronie mówią o ich walce, o ich życiu bez uśmiechu, o ich płomiennej woli wywalczenia sobie takiej Polski, jaką mamy dzisiaj.

Marsz pionierski

Niech gwiazda nasza wśród nocy świeci
Myśmy pionierzy, my ludu dzieci,
Niech brzmi wesoło nasz młody śpiew
Bądź zawsze gotów — to pioniera zew.
Wzrastać będziemy w trudzie i znoju
Zawsze gotowi stanąć do boju
A więc z ochotą wzniesiemy nasz śpiew!
Bądź zawsze gotów — to pioniera zew
Hej do nas dzieci wszystkich świata ziem
Pójdziemy naprzód rezerwa KZM
Niech brzmi wesoło nasz młody śpiew!
Bądź zawsze gotów — to pioniera zew
Niech śpiew nasz leci hen ponad ziemię,
Hej, kroczy trzecie pionierów plemię,
Idziem z ochotą, aż wre młoda krew,
Bądź zawsze gotów to pioniera zew.
Sztandar niesiemy, sztandar czerwony,
Bo zrzeszyć chcemy dzieci miliony —
Niech świat poruszy nasz młody śpiew
Bądź zawsze gotów — to pioniera zew.

Drukowane w „Pionierze" styczeń 1927

Razem z warszawskimi tramwajarzami

Kiedy w r. 1932, protestując przeciwko coraz nędzniejszym płacom, zastrajkowali warszawscy tramwajarze, młodzi pionierzy czynnie przychodzili im z pomocą. Oto, co piszą pionierzy do pisma „Towarzysz" w styczniu 1932 r.:

„Przystąpiliśmy razem z Komunistycznym Związkiem Młodzieży do czynnej pomocy rewolucyjnym tramwajarzom. Na ulicach, w szkołach i w warsztatach dzieci głośno dyskutują o strajku.

Rozumiemy, że pogorszenie warunków życia naszych ojców i braci godzi również i w nas. A więc walka tramwajarzy to nasza walka. Ich zwycięstwo to nasze zwycięstwo. W czasie akcji rozlepiliśmy dużo plakatów. Urządziliśmy szereg marszów dziecięcych z okrzykami i śpiewem rewolucyjnych pieśni. Pod remizami wśród tramwajarzy kolportujemy odezwy. Przy wybijaniu szyb w tramwajach, prowadzonych przez łamistrajków, pionierzy wykazali dużo odwagi i bojowości. Policja nie oszczędziła nas i przy każdej próbie zebrania się, rozpędzała i biła. Podczas akcji aresztowano dwoje dzieci.

Ale to nas nie odstraszyło nie odstraszy!

Niech rewolucyjni tramwajarze będą pewni, że w razie ponownego strajku obok starszych i młodzieży, jesteśmy i my „zawsze gotowi!"

„My chcemy jeść!"

W artykule „Jak żyrardowski magistrat gnębi dzieci robotnicze" („Towarzysz", wrzesień, 1931) czytamy m. in.:

W Żyrardowie w dn. 2 lipca, dzieciom, które otrzymały mleko na dożywianie, magistrat cofnął je, obiecując, że pójdą na półkolonie. Wobec tego dzieci przyszły do magistratu z okrzykami: „my chcemy jeść!". Referent opieki społecznej p. Choiński kazał je wypędzić. Głodne dzieci wróciły do Domu Ludowego, gdzie były dotychczas dożywiane, wołając: „dajcie chociaż po jednej bułce, bo chce nam się jeść". Odpowiedziano im, że już dla nich nie ma bułek. Dzieci łudzone półkolonią czekały cierpliwie. Pan prezydent Orlik, który tak pięknie hasła o półkolonii wygłaszał, z roku na rok przyjmuje coraz mniej dzieci najbiedniejszych wdów, a coraz więcej dzieci nieuczciwych urzędników magistrackich i bogatych obywateli. Biedne zaś, anemiczne i głodne dzieci zostają bez środków do życia. Niech się przyjrzą dzieci i ich matki postępowaniu p. Orlika i porównają z jego pięknymi przyrzeczeniami. Powinniśmy pójść pod magistrat i domagać się półkolonii dla dzieci biedoty, a nie dla osobników uprzywilejowanych.

Dzieci anemiczne kierowniczka Frydrychówna wydala ze szkoły i posyła do fabryki. Musimy bronić dzieci przed ciemnotą, jaką chce im narzucić rząd faszystowski, redukując 7-klasową szkołę na 3 klasową.

„Osiedle" bezrobotnych w Będzinie (Zagłębie Dąbrowskie) powstaje na terenie dawnych glinianek: Dach z tektury (!), Komin zastępuje wiadro bez dna

Pałki policyjne przeciwko dzieciom

NA 10 września „Pionier" wyznaczył więc dzieci warszawskich pod Radę Szkolną w związku z początkiem roku szkolnego. Zebraliśmy się przy ul. Próżnej, ale szpicle już na nas czekali. Nie tracąc czasu, idziemy pod samą Radę Szkolną (Królewska 25). Dzieci było trochę mniej niż 250.

Rozwinęliśmy sztandar i tekturowe tablice z napisami i hasłami: „Ani grosza na wpisowe, składki miesięczne i inne opłaty szkolne".

Przemawiał ktoś jakieś 10 minut. Mówił, że wyrzucono dzieci 14-letnie ze wszystkich szkół w Warszawie, na Ochocie nawet z III Oddziału. Że zamknięto wiele VII-ych oddziałów, że na prowincji zamknięto VI-te i VII-e oddziały. O tym, że magistrat dopiero w styczniu wydaje na wyżywienie, o tym, że książek nie ma, że każą płacić za wpisowe po 8 — 15 zł, a nawet 40 — 50 i o wielu innych sprawach szkolnych. Wtem policja. Pałki gumowe uderzają, słychać krzyki. Rozbiegliśmy się. Policja zaaresztowała 3 pionierki i 1 robotnicę.

„Towarzysz", październik, 1932.

Korespondencja z fabryki obuwia

W fabryce naszej pracuje przeszło 100 osób, w tem 7-ro dzieci. Warunki są marne, zarabiam 12 zł. tygodniowo. Pracujemy 8 — 9 godzin dziennie.

Robotnicy starsi obchodzą się z nami dobrze. Jesteśmy wszyscy w wieku szkolnym, lecz do szkół nie chodzimy bo musimy pracować gdyż ojcowie nasi nie są w stanie nas wyżywić. Bardzo byśmy chcieli chodzić do szkoły, uczyć się, ale w dzisiejszych warunkach gdy ojcowie nasi są wyzyskiwani przez kapitalistów, uczyć się nie możemy.

Praca dla dzieci do lat 15-tu, jest niby zakazana, ale to tylko na papierze. W rzeczywistości setki dzieci pracują w fabrykach i warsztatach bez żadnej opieki higienicznej i społecznej.

Musimy się temu z całej siły przeciwstawić. A dokonać tego możemy tylko wspólnie, bo gdzie jeden nic nie zrobi, tam razem coś zrobimy. Organizujmy się za przykładem starszych robotników, twórzmy grupy dziecięce przy Związkach Zawodowych.

„Pionier" styczeń 1928

„Nie chcemy by zamykano nasze szkoły!"

WIEŚĆ o nowej likwidacji szkół w Warszawie poruszała do walki obronnej całą młodzież robotniczą, a szczególnie uczniów szkół zawodowych.

Na wiec uczniów zwołany przez ZRMS w dniu 19 grudnia na plac Żelaznej Bramy stawiło się ponad 200 młodzieży, z teczkami i książkami pod pachą. Na rogu Żabiej i placu Bankowego odbyła się masówka, po której uformował się pochód, zdążając wśród okrzyków rewolucyjnych i śpiewu w kierunku pl. Żelaznej Bramy, gdzie został rozbity przez policję.

Nowy pochód uformował się na rogu Rynkowej i Grzybowskiej, podążając w kierunku Walicowa. Po drodze odbyto masówkę. Potem uczniowie przybyli pod szkołę zawodową przy Chłodnej 11 i zasileni przez przyłączające się po drodze nowe grupy, urządzili wiec, na którym było przeszło 400 osób. Nadbiegł policjant i usiłował ująć mówcę, lecz młodzież obroniła go. Gdy policjant wyciągnął rewolwer i bagnet, posypał się na niego grad kamieni. Policjant uciekł przerażony bojową postawą uczniów.

Wyjątki z art. „Uczniowie demonstrują". „Towarzysz", styczeń, 1933.

Kolumna ta opracowana jest na podstawie materiałów z archiwum Wydziału Historii Partii KC PZPR.

Plany naszych marzeń

W jednej z pracowni doświadczalnych wielkiego kombinatu hutniczego naradzało się kilka osób. Na dużym stole leżały jakieś plany, wykresy i zawiłe obliczenia.

— No, co proponujecie inżynierze? — denerwował się stary technik. Przecież trzeba jeszcze raz spróbować...

— Myślę, że droga nie prowadzi już przez zwiększanie ciśnienia — dorzucił ktoś.

— A temperatury też już nie możemy zwiększyć! — inżynier machnął ręką. Tu, w pracowni można zwiększyć i tutaj próba wychodzi... ale tam — wskazał ręką okno, za którym dymiła się huta — tam nie wytrzymają piece!

— To znaczy, że albo w obliczeniach jest pomyłka, albo że trzeba zacząć próby od nowa. Myślę, że musimy zmienić proporcję składników — z namysłem powiedział drugi inżynier.

Najmłodszy z obecnych uśmiechnął się:

— Ja już nad tym myślałem, towarzysze... Siedziałem kilka dni nad obliczeniami.

Podszedł do biurka i wyciągnął plik papierów.

— To jest mój projekt.

Pochylili się nad kolumnami cyfr.

— Wiecie — odezwał się po chwili technik — to jest dużo tańsze, niż pierwszy projekt.

Tak! — naczelny inżynier wyprostował się. Mnie się też tak zdaje. Podszedł do młodego projektodawcy.

— No więc towarzyszu, chociaż jesteście najmłodszym z nas — poprowadzicie próby według swojego planu. Myślę, że będziemy mieli ten stop, o który nam chodzi!

— Od kiedy zaczynamy?

— Od zaraz! Przede wszystkim sprawdzić obliczenia i przygotować próbki surowców!

*

Stasiek Kotlarski przestał patrzeć w okno. Zresztą i tak nie widział, że kasztan kwitnie już „na całego", że na podwórzu remontują zniwiarkę.

Stasiek marzył. Marzył o tym, że po skończeniu siódmej klasy pójdzie do szkoły hutniczej, że za kilka lat, jak będzie się dobrze uczył zostanie technikiem hutniczym, a potem inżynierem.

Marzył o takiej właśnie rozmowie w pracowni doświadczalnej kombinatu hutniczego, o tym, że chciałby wynaleźć nowy stop metali, tańszy od stali, a tak samo jak stal, a może jeszcze bardziej wytrzymały.

Marzył, że dzięki temu nowemu metalowi będzie można taniej budować mosty i hale fabryczne, będzie można wzbogacić socjalistyczną Polskę.

Stasiek kończył siódmą klasę. Uczył się dobrze, wiedział, że spełnienie tych marzeń zależy tylko od niego.

Takich Staśków są tysiące. To przecież wszystkie dzieci w Polsce Ludowej. Kotlarski akurat chce być hutnikiem, inni chcą być górnikami, jeszcze inni włókniarzami, chemikami, lekarzami, pisarzami. Każde dziecko w naszej ludowej ojczyźnie ma prawo do marzeń i każde może swoje marzenia realizować.

I trzeba marzyć. Marzyć, jak to będzie kiedyś, gdy dorosną ci, którzy teraz chodzą do szóstej i siódmej klasy.

Marzyć o tym, by jak najwięcej z siebie dać, marzyć o swojej przyszłej pracy.

Bo człowiek, nie tylko powinien realizować plan, ale wybiegać myślą, marzeniem daleko przed plan. A potem pracą nad wykonaniem planu doganiać swoje marzenia.

Pisze o tym zetempowski poeta:

A kiedy może ktoś tam powie,
Że ci z marzeniem nie do twarzy.
Odpowiedz: Bzdura, przecież Lenin
Powiedział kiedyś „Trzeba marzyć".

I dalej:

A wszystko po to, aby jaśniej
Świeciło słońce w twej ojczyźnie,
Aby marzenia między ludźi
Dzielono z chlebem w socjaliźmie.

*

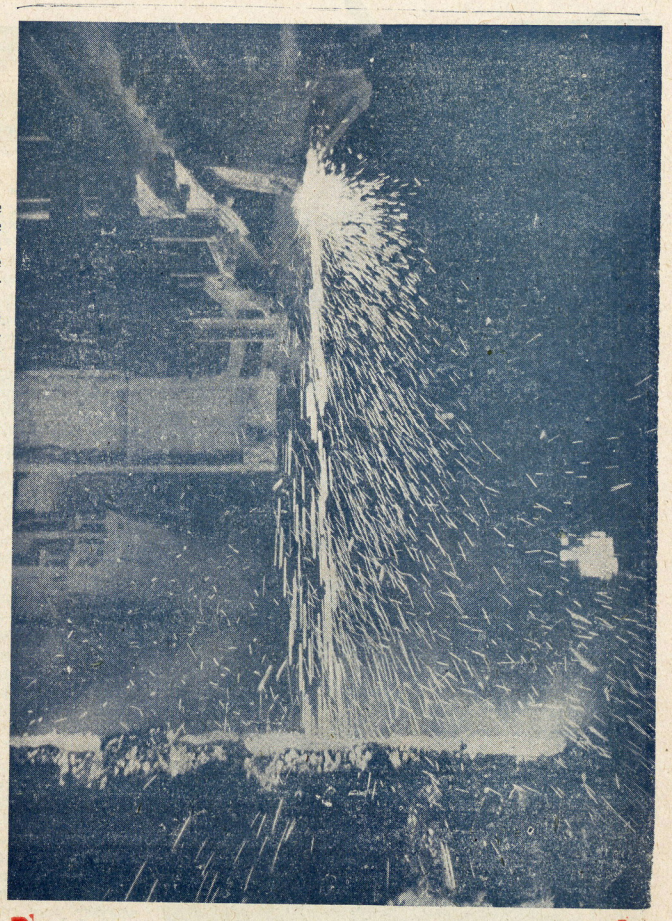

Różne są marzenia. Przecież dzieci w krajach kapitalistycznych, czy kolonialnych marzą o tym, żeby mieć co jeść, żeby ich rodzice mieli pracę, marzą o tym, żeby móc się uczyć. I tych marzeń, zdawałoby się takich oczywistych — nie mogą zrealizować.

A u nas wszystkie dzieci uczą się i wszystkie mogą marzyć o swojej przyszłej pracy, a najważniejsze — wszystkie mogą swoje marzenia realizować.

Stasiek Kotlarski na pewno będzie inżynierem hutniczym, będzie mógł pracować nad wynalezieniem nowego stopu metali. To wszystko zależy przecież tylko od niego, od tego jak się będzie uczył, od tego jak będzie realizował plan swoich marzeń.

I to samo jest ze wszystkimi dziećmi. Bo żyją w państwie, które buduje socjalizm, bo są dziećmi naszego ludowego kraju.

Zamyślone oczy wracają do książki, która leży na stole. Żeby móc spełnić swoje marzenia, trzeba rzetelnie wykonywać swoją pracę.

Trzeba się tak uczyć, żeby jaknajwięcej umieć, trzeba umieć wytrwale realizować plany swoich marzeń!

Janusz Domagalik

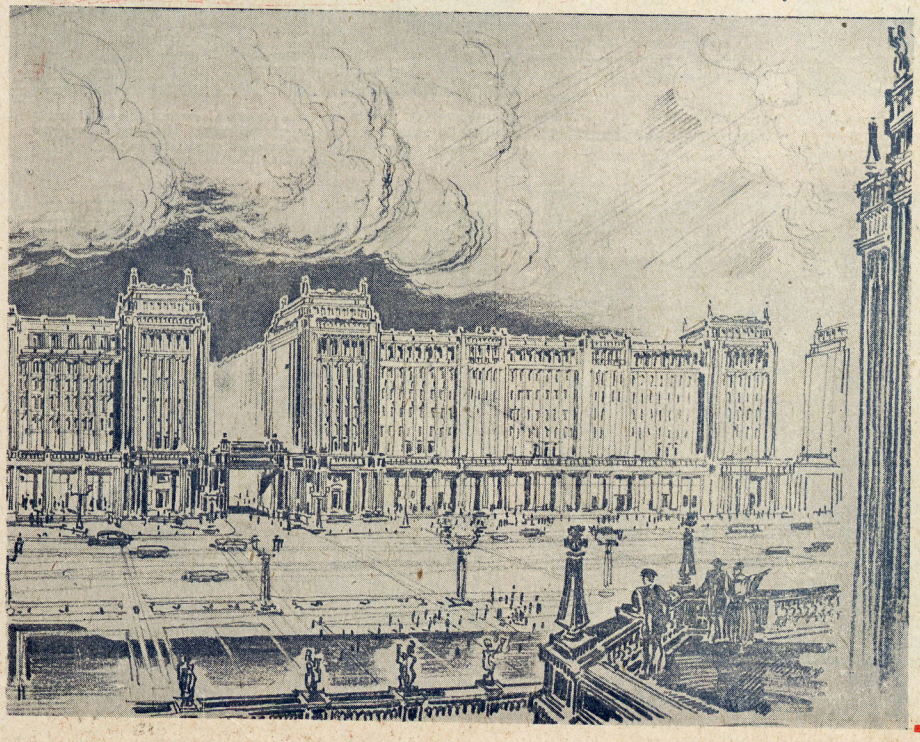

LEOPOLD LEWIN

Pieśń o budowie

(fragmenty)

Rosną konstrukcje, proste i śmiałe,
Strzeliste mury z marzeń i cegły —
Tak się buduje dom niepodległy,
Gruzom na przekór, ludziom na chwałę.

Pęcznieją stropy, piętrzą się schody,
I słyszę słowa — to syn murarza
Porywające strofy powtarza
Mickiewiczowskiej Ody.

A ojciec — kielnią, cegła do cegły —
Tak się buduje dom niepodległy.

. . . . . .

Ojciec, wplątany w sieć rusztowania,
Dla prostych ludzi rozjaśnia wnętrze,
Na coraz wyższym i wyższym piętrze
Kielnia skanduje rytm zmartwychwstania.

A syn — architekt w przestrzeń błękitną
Wkreśla wiertaki, dźwigi i krany,
Rzuca na karton wizje i plany,
Które pod ręką ojca zakwitną.

Wizja za wizją, cegła do cegły —
Tak się buduje kraj niepodległy.

Tak ŻYJĄ nasi

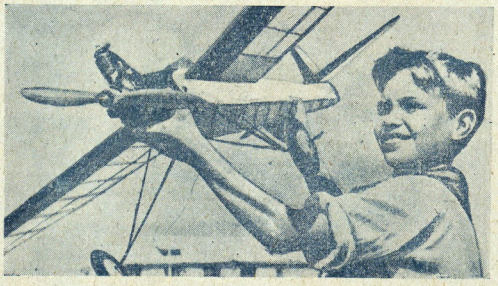

Członek kółka młodych modelarzy uczeń 37 szkoły w Kiszyniowie Eugeniusz Pronoza, przywiózł z Mołdawii swój model na Wszechzwiązkowe zawody

7 Pałacu Pioniera w Moskwie odbywają się rozgrywki turnieju szachowego między dwiema szkołami. Spójrzcie na te skupione miny, wszyscy z napięciem czekają na ostateczny wynik

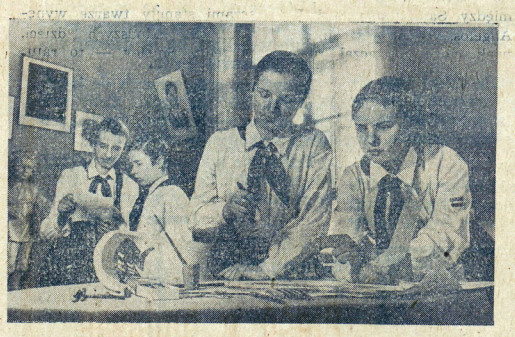

Pionierki wykonują gazetkę ścienną. Z prawej strony redaktorka — uczennica klasy IV — Marysia Chłunowa

Szczęśliwe dzieciństwo

WOŁODIA wyszedł ze szkoły w wesołym nastroju. Wszystko go dziś cieszyło. Klasówka, do której przygotowywał się razem z kolegami z kółka matematycznego wypadła doskonale. Na koniec roku została zaplanowana wycieczka na Krym. Jutro idą całą klasą na nową sztukę do Teatru Młodego Widza. No, i potem te kolonie wśród lasów i jezior. Jakie to wszystko jest przyjemne!

Wołodia śmiał się do autobusów mknących ulicami Moskwy, do zielonych drzew, do wiosennego słońca w górze. Czuł się szczęśliwy, ogromnie szczęśliwy.

W domu mama przywitała go z radosnym uśmiechem. Dostała dziś awans w pracy jako wyróżniona trzykrotnie przodownica. Mała Natasza szczebiotała dziecinnym głosikiem o nowych zabawkach w przedszkolu.

Przez okno zaglądał ciepły, majowy dzień. Z radia płynęła skoczna muzyka. Wołodia rozłożył książki i zabrał się do odrabiania lekcji. Wieczorem siedzieli wszyscy przy głośniku. Tatuś czytał gazetę. Kola, który był uczniem technikum budowlanego, zaczął nagle mówić:

— Otrzymaliśmy dziś list od włoskich kolegów, którzy wybierają się na Zlot Berliński. Ale rząd czyni im wielkie trudności. Życie ich jest smutne. Od najmłodszych lat pracują pod ziemią w kopalniach Sycylii. Słońca nie widzą wcale — świeci ono tylko dla bogaczy. Do szkoły nie chodzą od dawna. Nie ma na to pieniędzy i czasu...

Wołodia zamyślił się nad słowami brata. Zamyślił się nad ciężką dolą dzieci w krajach kapitalistycznych. Jakże inne jest jego dzieciństwo. I nagle w małym sercu zrodziła się wielka wdzięczność dla tych, którzy zbudowali mu to szczęście — dla klasy robotniczej, dla Partii i Rządu, dla wielkich wodzów narodu radzieckiego — Lenina i Stalina. Chciałby w tym momencie wołać na cały świat, jak bardzo ich wszystkich kocha.

— Wołodia, co ci jest? Czemu się tak śmiejesz? — spytała mama.

— A nic. Tak mi jakoś dobrze.

Nie potrafił nic więcej powiedzieć. Brakło mu słów, by wyrazić wielką radość, co przepełniała serce. Zapragnął nagle napisać list do kolegów zagranicą, by podzielić się z nimi swoim szczęściem — szczęściem, które dać może dzieciom tylko kraj budujący komunizm.

— Napiszę im o Pałacach Pioniera, gdzie możemy się uczyć muzyki, tańca, techniki. Napiszę o naszym kółku astronomicznym przy Moskiewskim Planetarium. Napiszę o zeszłorocznym obozie nad Dźwiną...

Z ulicy dochodził gwar ludzki. Pachniało majem i wiosną. Na bulwarach płonęły już lampy. A mały Wołodia Borkow siedział jeszcze przy stole i pisał. Pisał o tym, że w Związku Radzieckim uczą się wszystkie dzieci, że lekcje są prowadzone w 100 językach rozmaitych narodów. Pisał o kinach i teatrach młodego widza. Opowiadał o sanatoriach i domach wypoczynkowych, o dziecięcych kolejach, stadionach i szkołach leśnych. Potem zszedł na temat ulubionych książek i gazet. Trzeba tu było wspomnieć o Domu Książki Dziecięcej w Moskwie. Przypomniał sobie jeszcze, że i o wycieczkach należy powiedzieć, o muzeach, o zawodach sportowych.

— Nie, ja nigdy nie skończę tego listu — zauważył wreszcie.

Wydawało mu się ciągle, że nie powiedział jeszcze rzeczy najważniejszej. Nie potrafił wyrazić w słowach tego, co czuje. Chciał mówić poprostu o tym, że jest mu radośnie, że słońce tak jasno świeci, że ludzie są dobrzy, że przed nim przyszłość i otwarta droga do awansu. Wszystkie słowa były za małe, by zamknąć w nich całe szczęście radzieckiego dzieciństwa i całą dumę ze swojego narodu.

Barbara Tryfan

W Niemieckiej Republice Demokratycznej wszystkie dzieci mają warunki do nauki i rozwoju swych zdolności. Oto grupa pionierów przygotowuje się z zapałem do występów artystycznych na Zlot Młodych Bojowników o Pokój w Berlinie

Uczennice radzieckie wesoło spędzają czas w świetlicy. Można tu przeczytać ciekawą książkę, pograć na mandolinie lub porozmawiać z koleżanką

W Węgierskiej Republice Ludowej żadne dziecko nie zostaje poza szkołą. Oto lekcja w jednej ze szkół podstawowych robotniczego przedmieścia Budapesztu.

rówieśnicy

Szkoła w Tjan-Sin

(wg opowiadania Gao Tun-zin, ucznia 6 klasy szkoły Nr 1 w Tjan-Sin.)

Natychmiast po przepędzeniu kuomintangowców z naszego miasta przez armię narodowo wyzwoleńczą zaczęliśmy chodzić do szkoły. Zorganizowaliśmy także drużynę pionierską. Było to dla nas wielkie święto.

Nauczyciel opowiedział nam, że teraz wszystkie bogactwa kraju należą do narodu. Wszyscy pracują już nie dla kapitalistów, ale dla siebie. Dlatego praca stała się sprawą honoru. Dowiedzieliśmy się, że za przykładem stachanowców ZSRR robotnicy Chin rozpoczęli współzawodnictwo, by jak najszybciej odbudować fabryki i miasta zburzone przez kuomintangowców.

Dawniej szkoła nasza była brudna i nieprzyjemna. Kapitaliści nie troszczyli się o nią. Nie chcieli, aby dzieci robotników i chłopów mogły się uczyć.

My, pionierzy, idąc za przykładem starszych, postanowiliśmy także wprowadzić współzawodnictwo i odremontować naszą szkołę. Oczyściliśmy najpierw dziedziniec.

— A my dziewczęta udekorujemy klasy — zaproponowała Fyn-Er.

I wszyscy wspólnie wzięli się do pracy. Każdego dnia po lekcjach wraz z nauczycielami zostawaliśmy w szkole. Powstały nawet brygady, — tak jak u dorosłych. Wkrótce cały dziedziniec był oczyszczony. Chłopcy porobili klomby, dziewczęta zasadziły piękne kwiaty. Ściany klas okleiliśmy białym papierem, wymyliśmy podłogi i ławki. Następnie obłożyliśmy książki w bibliotece.

Szkoła stała się piękna — nie do poznania!

Wtedy zaprosiliśmy gości z fabryki i z Nowo-demokratycznego Związku Młodzieży. Tego dnia przyjęliśmy do organizacji tych, którzy dobrze pracowali przy remoncie szkoły. A czterem najlepszym kolegom wręczyliśmy znaczki „zasłużonych pionierów drużyny". Robotnicy podarowali nam sztandar.

Będziemy wysoko nieść honor tego czerwonego sztandaru.

Pod panowaniem kuomintangowców większość dzieci nie mogła chodzić do szkoły. Rodzice nasi nie mieli na to pieniędzy. Nie było także w czym chodzić. Musieliśmy pomagać starszym zarabiać na garść ryżu. Ja zbierałem watę na podwórzu fabrycznym. Moja siostrzyczka gospodarowała w domu, bo mama i ojciec pracowali od rana do nocy.

Przeszłość wydaje mi się dziś strasznym snem.

Teraz nasze życie stało się radosne i szczęśliwe. Państwo troszczy się o nas. Wszystkie dzieci wolnych Chin otrzymały możność nauki.

(Z pisma „Dzieci Nowych Chin")

Matka Olega Koszewoja „Bohatera „Młodej Gwardii" tak pisze o swoim pobycie we Francji podczas III Zjazdu Kobiet Francuskich.

NAJMOCNIEJ utkwił mi w pamięci Tulon, gdzie widziałam fabryczny Dom Dziecka. Znajduje się on w dwóch niedużych pokojach. W sypialni stoją polowe łóżka, na których oprócz poduszek nie ma żadnej pościeli. Ściany gołe, podłoga cementowa. Jest tam nieprzytulnie

— A czy macie zabawki?

— Nie, nie mamy.

— Co więc robicie z dziećmi podczas zajęć?

— Pilnujemy, by nie dokazywały.

Spojrzałam na dzieci. Blade, dziecięce twarze. Jeden z malców miał specjalne smutne oczy.

— Czy nie boli cię coś? — zapytałam.

— Nie — odrzekł.

— A więc dlaczego jesteś taki smutny?

Te dzieci nie znają radości

— Nie wiem. Jestem zawsze taki.

— Od najwcześniejszych lat dzieci te są świadkami straszliwej biedy — wyjaśnił przewodnik. Widzą zgnębioną twarz ojca zwolnionego z pracy, słyszą płacz matki, która nie może nakarmić rodziny. To znów gospodarz wyrzuca z mieszkania i trzeba tułać się po ulicach.

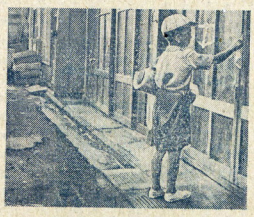

W kapitalistycznej Japonii nauka kosztuje bardzo dużo. Oto uczeń, który przed pójściem do szkoły roznosi gazety, by zarobić na książki. Musi on wstawać o godz. 4-tej rano, by zdążyć na lekcje.

W tej chwili przypomniałam sobie moje zdrowe, wesołe i szczęśliwe dzieci. Nazywam „moimi" tych 125 sierot Dziecięcego Domu, którym zarządzam.

Za ich szczęśliwe dzieciństwo poległo tysiące najlepszych ludzi Związku Radzieckiego. Zginął między innymi mój syn Oleg.

Mali wychowankowie fabrycznego Domu Dziecka w Tulonie przypominają mi starych, niezmiernie zmęczonych ludzi.

Jest to w dodatku jedyny dom w tym mieście.

I znów przeniosłam się myślą do Krasnodonu. W naszym maleńkim miasteczku jest 13 Domów Dziecka i 19 żłobków. Dzieci nie zostawia się u nas na łaskę losu. One są naszym najcenniejszym skarbem.

Dziewczynka, którą sprzedali

Nikomu z Was nie przyszłoby do głowy, że można handlować dziećmi. A tymczasem jedenastoletnia Shirley O'Brien została sprzedana za 5 dolarów i 3 galony benzyny. Działo się to nie w średniowieczu, ale w roku 1951 w Stanach Zjednoczonych Ameryki.

Shirley spędziła dzieciństwo w Kalifornii. Ojciec jej pracował ciężko na plantacji bawełny u amerykańskiego kapitalisty. Do szkoły nie chodziła wcale, bo nauka w Ameryce kosztuje drogo. Mała Shirley nie wiedziała, co to znaczy jeść do syta, co znaczy spać na czystej pościeli w łóżku, a nie na słomianym barłogu.

Ojciec Shirley nie wstydził się żadnej roboty. Takich jak on niekwalifikowanych robotników jest w Ameryce tysiące. Wszędzie słyszał tę samą odpowiedź:

— Pracy nie ma.

Wlókł się więc dalej z miasta do miasta w poszukiwaniu zarobku, bo dzieci chciały jeść. Wyprzedał już wszystko, co posiadał. Całe mienie jego mieściło się wreszcie w plecaku. Próbował żebrać, ale w kraju dolara jest tylu żebraków, że każdy przechodzi obok nich obojętnie.

Pewnego wieczoru zmęczony wędrówką i głodem zatrzymał się przed stacją benzynową między San Francisko i Los Angelos. Właściciel stacji, człowiek ciekawy, zaczął rozmawiać z O'Brienem o przyczynę podróży. Po pewnym czasie O'Brien opowiedział mu wszystko. Słysząc, że Shirley skończyła już jedenaście lat, Gladstone położył rękę na ramieniu podróżnego, mówiąc z udanym współczuciem:

— Żal mi was, biedny człowieku. Ale nie martwcie się. Ja mogę kupić waszą córkę.

O'Brien poderwał się z oburzeniem:

— Jak to? Sprzedać własne dziecko?!

Gladstone spojrzał obojętnie:

— Nie musicie — powiedział. Ja nie żądam.

Po tych słowach skierował się do drzwi. O'Brien chwycił go za rękaw i patrząc błędnym, zrozpaczonym wzrokiem, wołał:

— Zaraz, chwilę. Niech pan nie odchodzi... A, a ile?...

Nie mógł dokończyć. Głos uwiązł mu w gardle. Przed oczami stanęły twarze wygłodniałych młodszych dzieci. Sprzedaż Shirley — to ratunek dla tamtych, przynajmniej na pewien okres czasu. — Nie namyślał się już dłużej, trwożnym wzrokiem patrząc w oczy Gladstona, który powiedział tak, jakby ustalał cenę za metr perkalu:

— 5 dolarów. Mogę jeszcze dołożyć ze 3 galony benzyny.

Targ był zakończony. Następnego dnia rano O'Brien odprowadził córkę do Gladstona. Rodzina powlokła się dalej w poszukiwaniu chleba, ale już bez Shirley.

Dzieci w Ameryce — to przedmiot, który można sprzedać i kupić za bezcen.

Wózki po 5 kuruszy

Wieczorem, gdy na mieście panował duży ruch, przychodziła na róg ulicy kobieta z dzieckiem. Mały Ahbet ustawiwszy zabawki zaczynał krzyczeć cieniutkim głosem:

— Wózki po pięć kuruszy...

I tak stali tutaj przez kilka godzin. Chłopiec miał osiem lat, ale z wyglądu nie można mu było dać więcej niż sześć. Był drobny i chudy

Trochę dalej za rogiem był sklep z galanterią. Za wielkimi kryształowymi szybami uśmiechały się do przechodniów kolorowe krawaty, wytworne paski z klamrami, wełniane swetry.

Nagle przed sklepem zatrzymał się duży samochód i wysiadła z niego elegancka dama z ośmioletnim chłopcem w białym bereciku, białych pantofelkach i granatowym płaszczyku. Weszła do magazynu, a chłopiec, Miszuek widząc stojącego obok kobiety w czarnym czarczafie malca, powiedział:

„Aaaa, to ty tu sprzedajesz wózki?"

Sprzedawca podniósł głowę i spojrzał. Twarz mu się rozjaśniła: „Moja mama nie może krzyczeć... — wyjaśnił.

— A kiedy odrabiasz lekcje?

— Na to mam mało czasu. W dzień praca, a w nocy nie mogę siedzieć, gdyż nafta kosztuje dużo.

W tej właśnie chwili matka Miszueka wyszła z magazynu. W rękach miała pakunki. Szofer podbiegł, odebrał je i położył obok siebie. Wzrok damy padł na syna i twarz jej przybrała surowy wygląd.

— Co tu się dzieje? — krzyknęła — Z kim ty rozmawiasz?

I trzymaną w drugiej ręce parasolką uderzyła po plecach małego sprzedawcę. Ręce dzieci rozłączyły się, a oczy Ahbeta zaszły łzami.

— Mamusiu, on jest moim szkolnym kolegą — powiedział Miszuek.

Dama, pąsowiejąc z oburzenia, przerwała mu szybko:

— „Zadzwonię jutro do waszej szkoły. Może nareszcie przestaną narażać cię na kontakty z tymi, którzy nie są z tobą na jednym poziomie".

Pociągnęła chłopca za rękę, rzucając w kierunku małego sprzedawcy pogardliwe spojrzenia. Mały handlarz drżącym i cienkim głosem wykrzykiwał:

— Po pięć kuruszy... Wózki po pięć kuruszy...

Sabahattin Ali
z oryginału tureckiego tłum. T. E.

Te dzieci - cienie to mieszkańcy Hiszpanii frankistowskiej. Znają one tylko głód i niedolę.

NIE jesteś SAM

CO rano wchodzisz do klasy. Otacza cię rząd roześmianych twarzy, patrzą na ciebie jasne i ciemne oczy. Wyciągają się do ciebie przyjazne dłonie.

— Koledzy — myślisz wtedy. — Przyjaciele. I cieszysz się, że nie jesteś sam. Że masz do kogo zagadać, że masz na czyją pomoc liczyć w biedzie.

Albo w harcerstwie, na zbiórce. Źle się uczysz, nie możesz zrozumieć zadania — zaradzą. Dadzą ci pomoc. Wytłumaczą i już groźba dwói znika jak zły sen.

Zrobiłeś źle, nie chcesz pomagać w domu, uciekłeś na wagary — skrytykują, sprawiedliwie osądzą, wytłumaczą, że źle robisz, pomogą ci się poprawić.

Albo na przykład masz pomysł: chcesz zrobić boisko przy szkole. Ale sam nie dasz rady.

— Koledzy! — mówisz. A oni raz dwa zawijają rękawy i już plac wyrównany, już na nim siatka wisi, już wysoko śmiga piłka... A właśnie piłka... Jeden z waszych kolegów, **Jacek Bartkiewicz z IV klasy z Anina** opowiedział nam taką historię: zwyczajnie wyszli ze szkoły i jeden do drugiego rzucał piłkę, aż tu nagle trrrach... wyleciało z piłki powietrze. Winowajcą był Leszek Sawicki. Rzucił, a piłka wpadła na gwóźdź. Piłka wspólna, szkolna... Leszek się martwi, omal że nie płacze. No i wtedy koledzy zaradzili:

— Trzeba zakleić dziurkę. Trzeba pomóc Leszkowi w biedzie. Któryś dał kawałek gumy, inny przyniósł klej. Reperowali piłkę.

Tak właśnie powinien zrobić zespół.

Ale zdarza się, że ktoś odejdzie od zespołu, że zapomni o kolegach. Najczęściej tak się dzieje pod wpływem głupiej, fałszywej ambicji, czasem za złą namową. I co wtedy? Jak powinien zachować się zespół, jak przekonać tego, który zbłądził, że źle robi?

Te wszystkie sprawy, te pytania stają przed wami często, niemal na każdym kroku. I czasami są takie trudne, że nie wiadomo jak je rozwiązać. Niektórzy z Was zwracają się wtedy słusznie do opiekuna drużyny, do rodziców, do redakcji. Próbują znaleźć rozwiązanie w czytanych książkach...

Tak właśnie robi **Jacek Bartkiewicz**, ten z historii z piłką. Jacek przeczytał ostatnio książkę pt. „Nie jesteś sam", którą napisała radziecka autorka M. Prileżajewa, a wydała w polskim tłumaczeniu A. Młodzianowskiego „Nasza Księgarnia". W liście przysłanym do redakcji dzieli się z nami treścią książki, mówi o uwagach jakie nasunęły mu się w związku z jej przeczytaniem. A na koniec podaje ciekawą propozycję.

Jesteście ciekawi jaką.

Cierpliwości. Najpierw zapoznajmy się z listem Jacka.

„W książce jest poruszona bardzo ważna sprawa: przyjęcie nowych członków do Komsomołu. A to tak jak u nas przyjęcie do ZMP po harcerstwie. Na to trzeba zasłużyć, bo tylko najlepszych uczniów przyjmuje organizacja. Sasza i Kostia, bohaterowie książki ogromnie pragnęli być przyjęci do Komsomołu. Sasza był chłopcem popędliwym, zapalczywym, często się unosił; dlatego też popełniał błędy — ale bardzo kochał ojczyznę i ludzi, miał swoich przyjaciół i wspólnie z nimi pracował. Pewnego dnia w szkole nauczycielka fizyki niechcący zepsuła jeden przyrząd. Chłopcy ogromnie byli przejęci zmartwieniem nauczycielki i strata i postanowili zrobić nowy a koledzy dostarczyli materiał. przyrząd. Sasza miał go zrobić, Sasza wykonał przyrząd dobrze i na czas i przyniósł go do szkoły. Ale tu poniosła go głupia ambicja i chciał go dać nauczycielce sam, że to niby prezent od niego. Zrobił bardzo źle, jak sobek. Ale potem zrozumiał swój błąd. Do Komsomołu przyjęto go mimo takiego postępowania, bo zespół okazał mu w ten sposób zaufanie. Myślę, że Komsomoł uczynił go na pewno lepszym, że Sasza już nigdy nie popełnił takiego błędu".

Tak pisze Jacek. I proponuje ogłoszenie w piśmie wielkiej dyskusji na temat przeczytanej przez niego książki, na temat życia w zespole. Piszcie o książce, piszcie o waszym życiu, podawajcie przykłady dobrej pracy zespołowej, przykłady przyjaźni i wzajemnej pomocy. Będziemy drukowali wasze wypowiedzi, najlepsze nagradzali. Zastanowimy się wspólnie, jak postępować, aby być pożytecznym członkiem zespołu.

Pamiętaj, że nie jesteś sam! Że tysiące czytelników, twoich kolegów czeka na twój głos w dyskusji. Na twoje doświadczenia z których pragnie skorzystać. Pamiętaj, że ciekawi jesteśmy twego zdania o książce, o postępku Saszy. Czekamy na twój list tak zaadresowany: Redakcja „Świat Młodych". Warszawa, Wiejska 17 i dopisek z boku: „Nie jesteś sam".

Zbieramy na FUNDUSZ SOLIDARNOŚCIOWY

NA ZBIÓRCE rady drużyny postanowiliśmy przeprowadzić zbiórkę złomu żelaza i mosiądzu na terenie naszego miasta, i wciągnąć do tego wszystkich uczniów naszej szkoły. Był to nasz czyn 1-majowy.

Wszyscy podzieliliśmy się na grupy, w skład których wchodzili chłopcy i dziewczęta. Pracę naszą rozpoczęliśmy wezwaniem do współzawodnictwa. Chociaż wszyscy pracowali z wielką chęcią, to jednak zauważyć można było, że harcerze przodują.

Jeździliśmy także wózkiem po ulicach, a mieszkańcy chętnie nam wynosili i oddawali stare garnki, łóżka, wózki, beczki blaszane, miednice i inne żelastwo. Składaliśmy to wszystko na placu szkolnym, skąd później odwieziono to do Huty Ostrowiec.

Kiedy obliczyliśmy wyniki naszej pracy, to okazało się, że uzbieraliśmy 3.000 kg żelaza i 23 kg mosiądzu.

Za złom otrzymaliśmy 300 zł, a za mosiądz 27 zł.

W związku ze zbliżającym się Zlotem Berlińskim nasza drużyna postanowiła podjąć apel kolegów z Raciborza. PIENIĄDZE UZYSKANE ZA ZŁOM, TO ZNACZY 327 ZŁ. PRZEZNACZAMY NA FUNDUSZ SOLIDARNOŚCIOWY. My również chcemy, aby koledy z krajów kolonialnych mogli przyjechać do Berlina i wziąć udział w zlocie. A właśnie w ten sposób pomożemy im i ułatwimy przyjazd do Berlina.

ZBYSZEK SZKLANOWSKI
WŁODEK MILCARZ
Drużyna im. L. Waryńskiego
Szkoła podstawowa Nr. 3
w Ostrowcu

Święto które uczy kochać pokój i nienawidzić sprawców wojny

(dokończenie ze str. 1-ej)

Harcerki i harcerze muszą dawać wzór miłości ojczyzny i pracy dla niej — w szkole, w drużynie, w pracy społecznej, na wsi i w mieście. Muszą nawiązywać trwałe więzy przyjaźni z koleżankami i zorganizowanymi i niezorganizowanymi. Mieć stale w pamięci Prawo Harcerskie i kontrolować siebie i swoje postępowanie w oparciu o jego wskazania. Pomagać przez szczerą krytykę błędów tym, którzy niedość konsekwentnie stosują Prawo Harcerskie.

Trzeba, żeby wszystkie dziewczęta i chłopcy myśleli tak, jak nam pisze Tereska Wołyniec, uczennica VI klasy z Krakowa: „myślę, że mój wkład w walkę o pokój jest niewielki, bo jestem mała i nie mogę dużo zrobić, ale cieszę się, bo wiem, że ja też stoję w szeregach młodzieży walczącej o pokój".

Wraz z drużynami harcerskimi świętować będą w Dniu Dziecka koła ZMP-owskie. Starsi bracia ZMP-owcy cieszą się z osiągnięć harcerzy, chętnie pomogą we wszystkich pracach, poradzą jak rozwiązać trudne sprawy organizacyjne.

Trzeba żeby łączność, którą nawiążą drużyny z kołami ZMP w czasie MDD była coraz ściślejsza, żeby ta łączność wzmacniała nasze siły, dla dobra wspólnej nam wszystkim sprawy, dla utrwalenia pokoju i zbudowania socjalizmu w naszym kraju.

LEON JANCZAK

Podarki na Zlot w Berlinie

Nasza drużyna przygotowuje wiele ciekawych podarków na Międzynarodowy Dzień Dziecka i Zlot berliński. Ja wraz z kolegami w Domu Harcerza postanowiłem wysłać podarek naszym kolegom z NRD.

Pracujemy w dziale politechnicznym sekcji modelarzy i dlatego naszym podarkiem będą dwa modele latające. Jeden z nich wykonaliśmy według typu „żaka", a drugi — „młodzik 2". Modele są już gotowe. Teraz robimy do nich opakowanie, aby w czasie podróży nie zniszczyły się. Nasze podarki powędrują z wystawy w Sosnowcu na Zlot berliński.

Dom Harcerza
w Sosnowcu
Zespół modelarstwa lot.:
Józef Kuć, Antek Bąk
Ludomir Mleczak

Tak człowiek stał się olbrzymem

fragmenty z książki M. Iljina i E. Sjegała w ilustracji M. Teodorczyka.

Odcinek IX — ostatni

1. Zjawiają się pierwsze ziarna nauki — pojęcia o rzeczach. Wolno, krok za krokiem, opanowywali ludzie nowy dla siebie świat: nie był to już świat baśni, ale świat wiedzy. Dach świątyni był pierwszym obserwatorium astronomicznym. Warsztat garncarski i kuźnia były pierwszymi laboratoriami, w których robiono pierwsze doświadczenia.

2. Kiedyś ludzie pierwotni wierzyli, że duchy znajdują się wszędzie: w każdym kamieniu, w każdym drzewie, w każdym zwierzęciu. Człowiek przestał myśleć, że duch mieszka w każdym zwierzęciu.

Bogowie, którzy zastąpili dawne duchy, nie żyli już wśród ludzi. Wygnani ze swych nowych siedzib, wznoszą się do nieba spuszczają się na dno mórz, kryją się w głębinach ziemi — w podziemnym państwie.

3. Ludzie w owych czasach znali dobrze jedynie miejscowości rodzinne. Morze kryło w sobie tysiące niebezpieczeństw. A jednak każda nowa podróż powiększała świat.

Człowiek rośnie. A im wyżej się wznosi, tym szerszy staje się jego horyzont.

Rozmawiamy z mistrzem Europy

W czwartek drużyna bokserów polskich powróciła do Warszawy z mistrzostw Europy, które odbywały się w Mediolanie we Włoszech. Szczególnie serdecznie witano Zygmunta Chychłę, który jak już pisaliśmy w poprzednim numerze zdobył tytuł mistrza Europy.

Przedstawiciel „Świata Młodych" rozmawiał z naszym najlepszym pięściarzem i oto, co przekazał za naszym pośrednictwem Chychła swoim najmłodszym przyjaciołom.

„Jestem już dorosłym mężczyzną, wiele przeżyłem, na niejednych ringach walczyłem. Ostatni raz płakałem, kiedy byłem małym chłopcem i miałem tyle lat, co wy, a może jeszcze mniej. Może nie powiodło mi się w szkole, a może dostałem burę od ojca. Nie pamiętam. A teraz, kilka dni temu, w Mediolanie, nie uwierzycie może, znowu miałem łzy w oczach. Tym razem ze szczęścia. Kiedy skończyłem trzecią rundę w finale z Austriakiem Kohlogerem i sędzia ogłosił mnie zwycięzcą i mistrzem Europy, na maszt nad ringiem przy dźwiękach naszego hymnu narodowego wyjeżdżać zaczęła powoli biało-czerwona flaga Polski. Nie mogłem wówczas powstrzymać łez napływających mi do oczu".

Mimo szykan sędziów z krajów kapitalistycznych, którzy starali się wszelkimi rzy krzywdzącymi wynikasposobami utrącić Polaków i Węgrów, bokser polski dopiął swego. Chychła wygrał nie tylko dzięki swojej wysokiej klasie, jaką reprezentuje, zwyciężył również dzięki olbrzymiej ambicji, sportowej woli, a nade wszystko świadomości, że powierzono mu reprezentowanie barw swego kraju.

— Tam, na zachodzie — opowiada dalej Chychła — nie-zbyt wierzą w rozwój naszego ludowego sportu. My, wszyscy członkowie drużyny, wiedzieliśmy, że swoją postawą musimy zadać kłam wszystkim plotkom, że musimy pokazać, co znaczy sport oparty na masach młodzieży. I jeszcze jedno. Walczyłem w dniach, kiedy cały naród polski składał swe podpisy pod Narodowym Plebiscytem Pokoju. My, w oddalonym o tysiące kilometrów Mediolanie nie byliśmy jednak osamotnieni. Byli wraz z nami bokserzy węgierscy, byli towarzysze-robotnicy włoscy. Odwiedziliśmy ich. Byliśmy z wizytą u robotników fabryki samochodów Alfa-Romeo. Fachowcy w tej fabryce pracują po 10 godzin dziennie, zarabiając od 1200 — 1300 lirów. Dla informacji podam, że bardzo skromny obiad kosztuje tam 880 lirów.

Mimo tego, bojowa postawa robotników, organizacja fabryczna zdołała osiągnąć pewne zdobycze socjalne, np. stołówki przy fabryce. Pytaniom o Polskę nie było końca, ledwo zdążyliśmy na wszystko odpowiedzieć. To również dodało nam otuchy, wiedzieliśmy, że nie jesteśmy sami, że masy robotników włoskich pod przewodnictwem Komunistycznej Partii Włoch, tak samo twardo walczą o swoje prawa, walczą o Pokój i szczęście swoich dzieci.

Spotkał mnie wielki zaszczyt bronienia barw Polski, dumny jestem, że obowiązek swój spełniłem, że nie zawiodłem pokładanych we mnie nadziei. Dzieciom polskim przesyłam gorące pozdrowienia i życzę sukcesów w zbliżającym się końcu roku szkolnego"

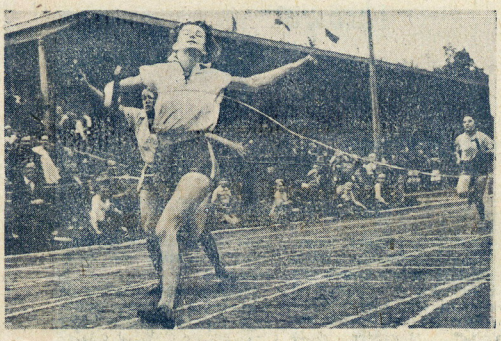

Po sumiennym treningu biegnie się szybko, sprężyście. Ta szlafeta dzięki zgranemu zespołowi biegła najlepiej i... zwyciężyła (Zdjęcie z Igrzysk Szkolnych)

Robimy podarki

KIEDY dowiedzieliśmy się o Zlocie w Berlinie, postanowiliśmy wykonać w drużynie podarki i wysłać je naszym kolegom w innych krajach. Wykonaliśmy już dwa piękne modele przedstawiające zasadę działania młyna wodnego. A za parę dni skończymy album, który będzie przedstawiał całoroczną pracę naszej drużyny. Podarki te najpierw wszyscy będą oglądać na wystawie w Dniu Dziecka, a potem pojadą one wraz z delegatami do Berlina.

Tymi podarkami wyrażamy swoją wolę walki o pokój, braterstwo z młodzieżą całego świata. My nie chcemy wojny, bo zabiera ona nam naszych ojców i matki, niszczy domy i szkoły. Chcemy się uczyć i budować naszą, coraz piękniejszą, ludową ojczyznę.

Drużyna harcerska
im. Feliksa Dzierżyńskiego
Szkoła Ogólnokształcąca Nr 14
w Sosnowcu
Tadeusz Wower, Zdzisław Jabłko

Czekają nas dwie imprezy

MIĘDZYNARODOWY Dzień Dziecka prócz licznych imprez artystycznych obfitować będzie również w szereg interesujących zawodów sportowych, które wykażą dorobek i osiągnięcia młodzieży harcerskiej i szkolnej na polu kultury fizycznej.

Najciekawsze imprezy zapowiadają się we Wrocławiu i Szczecinie. Harcerze we Wrocławiu pilnie ćwiczą przed wojewódzką olimpiadą gimnastyczną. Olimpiada ta odbędzie się w ramach Wojewódzkiego Zlotu Harcerskiego.

Jednocześnie Szczecin przygotowuje niemniej interesującą imprezę. Mianowicie na jeziorze Dąbskim odbędą się regaty kajakowe dla sekcji młodzieżowych. Przygotowania i treningi naszych najmłodszych kajakowców już trwają.

»SWIAT MŁODYCH«—Pismo Harcerskie

WYDAJE: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej
REDAGUJE: Komitet
ADRES REDAKCJI: Warszawa, Wiejska 17, II p. Tel.: 625-49, 857-27, 875-27
ADRES ADMINISTRACJI I KOLPORTAŻU: PPK „Ruch" Oddział w Warszawie, ul Srebrna 12, tel. 601-20 do 23.
WARUNKI PRENUMERATY: miesięcznie 90 gr, Kwartalnie 2,70 zł półrocznie 5,40 zł Zamawiać na adres administracji wpłacając na konto PKO nr 18001 prócz tego do 20-go każdego miesiąca listonosze i urzędy pocztowe w całym kraju przyjmują wpłaty na prenumeratę zlecenia. Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży nr 16, ul Chmielna nr 23 Zakłady Drukarskie i Wkiesłodrukowe RSW „Prasa" Warszawa, Marszałkowska 3/5 Nakład: RSW „Prasa" 2-B-20036

8. Tłum. N. Gałczyńska

CZERWONY DZIĘCIOŁ

S. TH. KOMOROWSKY

Pierwszy zbliżył się Fil. Był zmieszany, ale nadrabiał miną. Jim odrazu to zauważył.

Fil nieco odgiął róg kołdry i usiadł na brzegu łóżka. Ojciec wysunął się niepostrzeżenie.

Wszyscy milczeli i każdemu zdawało się, że słyszy bicie serca swego sąsiada.

Fil wziął na ręce Czarnego Toma. Kot zamruczał, ale zaraz przestał: wrodzona powaga i podeszły wiek nie pozwalały mu na zewnętrzne objawy czułości.

Któryś z chłopców niezdecydowanie zapytał:

— Chcesz zapalić, Jimie?

— Coś ty? — obruszył się Tommy. — On nie pali.

Po tych nic nie znaczących słowach wszystkim zrobiło się lżej. Chłopcy zaczęli siadać. Tommy i jakiś nieznajomy chłopiec umieścili się na łóżku, chłopiec z sąsiedniej hali — na parapecie, inni swobodnie ulokowali się na podłodze.

Fil spojrzał w okno.

– Posłuchaj... — zaczął z wielką pewnością siebie, ale Jim zauważył, że głos mu z lekka drżał. — O tym później...

I chociaż wszyscy, a także i Jim, zrozumieli co to miało znaczyć, Fil powtórzył jeszcze raz:

— O tym pomówimy później... Posłuchaj, Czerwony Dzięcioł... — patrzał na Jima śmiejącymi się oczyma. — Jeżeli nic nie powiesz Krótkonogiemu...

Wszyscy utkwili wzrok w Jimie.

Chłopiec bez trudu, nawet z zadowoleniem wytrzymał ten krzyżowy ogień palących spojrzeń i świadomie przeciągał milczenie; odpowiedzią swoją chciał towarzyszy zadziwić. Spojrzał śmiało w oczy Fila. Wreszcie rzekł:

— Nie powiem Krótkonogiemu nic.

Chłopcy wydali westchnienie ulgi.

Jim posłyszał głos Fila:

— Byliśmy ciebie pewni i dlatego sami powiedzieliśmy Krótkonogiemu...

Fil urywa. Zdziwiony i przerażony Jim przygląda się jego szerokim nozdrzom, pełnym wargom, piegom pod zuchwałymi oczami i wicherkowi włosów sterczącemu na czubku głowy. Nie może się przyzwyczaić do jego nieoczekiwanych zwrotów mowy i wymyślnych żartów.

Fil kończy:

— ...powiedzieliśmy Krótkonogiemu, że od dawna narzekałeś na ból głowy.

— Tak jest — odezwał się nieznajomy chłopiec i wyciągnął skądś malusieńki pęczek fiołków. — Rekonwalescentom zawsze przynosi się kwiaty.

Jim patrzał kolejno na swoich kolegów — i nie odczuwał ani złości, ani niechęci.

Kiedy najtrudniejsza sprawa została załatwiona, chłopcy przypomnieli sobie, że są na wizycie, i dostroili się do wyszukanego tonu życia towarzyskiego.

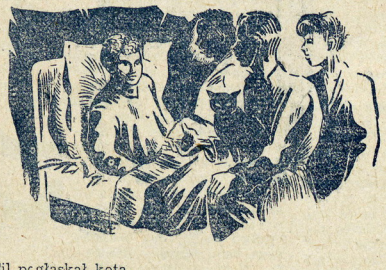

Fil pogłaskał kota.

— To jest wasz kot?

— To Czarny Tom. Nasz...

Fil uśmiechnął się chaplinowskim uśmiechem — samą górną wargą.

— Sympatyczne bydlę.

Tommy zdjął ze ściany drewniany stateczek z dwoma żaglami.

— Sam to zrobiłeś?

— Tak. Ale już dawno.

— Bawisz się?

Jim poczerwieniał.

— Tylko kiedy pada deszcz... Statek chodzi z ładunkiem... i lawiruje... A ty się bawisz?

— Ja mam samopał.

Tu rozmowa stała się ogólna. Goście okazali się wybitnymi specjalistami w dziedzinie uzbrojenia. Rozpoczęli gorącą dyskusję na aktualny temat zastąpienia kosztownej broni palnej przez indiańskie łuki i klasyczne proce. Niektórzy popierali wprowadzenie australijskich bumerangów, a nawet procy biblijnej.

Tylko Fil nie brał udziału w rozmowie. Myślał o tym, o czym myśleli wszyscy ludzie pracy w Ameryce. Myślał o tym, że mleko zdrożało dwukrotnie, lecz zarobek został ten sam; że jako jedyny żywiciel rodziny będzie musiał wyrzec się palenia, aby jego chory braciszek mógł co dzień wypijać pół litra mleka. Na kawę i na kino Fil już od dawna nie mógł sobie pozwolić.

Fil jako adwokat

Czasem Jimowi zdawało się, że po piętach mu depcze jakiś niewidzialny potwór. Wyczuwał jego bliską obecność. Potwór zadawał nagle ciosy. Jimowi te jeszcze drobne, lecz dokuczliwe uderzenia przypominały okrutną zabawę Czarnego Toma z na wpół uduszoną myszą; wyobrażał sobie, że potwór na zakończenie zostawia cios najcięższy, już ostateczny.

Świadomość ciężaru, który wisi nad głową i lada chwila runie, zatruwała życie wieczną beznadziejnością.

Wszystko to zaczęło się od dnia, w którym rada familijna uchwaliła kupienie butów dla Jima.

Matka jeszcze ograniczyła i tak już skromne wydatki i zebrała potrzebną sumę w ciągu dwóch tygodni. Właśnie wtedy Jim oberwał od potwora pierwszego klapsa: w ciągu tych dwóch tygodni, kiedy matka oszczędzała nawet na soli buty zdrożały dwukrotnie. Zbliżała się jesień. Buty były niezbędne.

Matka, dokonywała dalszych cudów oszczędności. Zupa, którą jadła rodzina Boydów, wydała się Czarnemu Tomowi taką zniewagą, że biedny kot na znak protestu wyniósł się z domu na dwa dni.

Po następnych dwóch tygodniach przed kontuarem w sklepie z obuwiem Jim otrzymał nowy cios: buty znów zdrożały dwukrotnie.

Walka była nierówna.

Robotnicy fabryczni wyrażali kilka razy protest przeciwko zbyt małym jak na obecną drożyznę zarobkom. ale to doprowadziło jedynie do wyrzucenia na bruk grupy ludzi, których natychmiast oskarżono o działalność antyamerykańską.

Potwór posiadał liczne macki i mógł zadawać ciosy tym wszystkim, którzy zdobywali chleb własną pracą.

c. d. n.

ARTYŚCI DZIECIOM

Zwróciliśmy się do różnych autorów, aby na Międzynarodowy Dzień Dziecka napisali coś specjalnie dla czytelników „Świata Młodych". Nie odmówiono nam. Dostaliśmy sporo prac. Nie możemy wszystkich zamieścić w tym numerze; wykorzystamy je w następnych.

Dziś — czytajcie list — opowiadanie WANDY ŻÓŁKIEWSKIEJ o polskim pionierze, który przekradał się na Zlot Berliński, czytajcie nowy wiersz JANA BRZECHWY, specjalnie napisany dla Was, czytajcie wspomnienie autorki wielu znanych sztuk kukiełkowych — MARII KOWNACKIEJ.

Zamieszczony u dołu rysunek dzieci w pochodzie — jest wykonany również specjalnie dla Was przez ilustratora dziecięcych pism i książek ANTONIEGO PUCKA.

WANDA ŻÓŁKIEWSKA

Żywa sztafeta

NIECH pani napisze coś naszym dzieciom na Międzynarodowy Dzień Dziecka — poprosił mnie jeden z redaktorów „Świata Młodych". Ale co? Artykuł? — Nie. Felieton? — Nie. Wypowiedź pisarza o Międzynarodowym Dniu Dziecka? — Także raczej nie! Więc co? Może list?

MŁODZI PRZYJACIELE!

Wkrótce zobaczę was, jak kolorowym tłumem zalegniecie ulice. Wasze piękne święto wywabi was z domów i poprowadzi w radość swobody i wolności. Będziecie śpiewać, tańczyć i cieszyć się całą duszą, tak jak szczęśliwa młodość potrafi się cieszyć. Spotkamy się wtedy na pewno niejednokrotnie i będziemy ze sobą rozmawiać — my dorośli, z wami dziećmi. Będziemy z wami świętować i cieszyć się jeszcze bardziej niż wy. Czy wiecie dlaczego jeszcze bardziej? Bo w Waszym radosnym dzieciństwie, wolnym i sprawiedliwym przeżyjemy wszystkie nasze dawne, nie ziszczone pragnienia. Czy rozumiecie mnie? Obawiam się, że niezupełnie. Dlatego posłuchajcie, proszę, opowieści o 14-to letnim pionierze.

Dwadzieścia parę lat temu mieszkał na Woli i był robotniczym dzieckiem. Wstąpił do nielegalnej organizacji dziecięcej „Pionier" i dosłużył się w niej szacunku wśród walczącej o wolność i sprawiedliwość młodzieży. Słuchano go, wierzono mu, choć był najmniejszy ze swoich towarzyszy.

W roku 1930 organizacje pionierskie różnych krajów postanowiły zorganizować Zlot dzieci robotniczych i chłopskich w Berlinie. Polska, jakkolwiek jej „Pionier" był nielegalny, miała również wysłać swego Delegata na Zlot. Z dala od oczu szpiclów, pod osłoną lasu Jabłonny dokonano wyboru. Delegatem na Zlot został nasz 14-letni pionier.

Nastały gorączkowe dni i niespokojne noce. Serce młodocianego delegata drżało dumą: powierzono mu przecież reprezentowanie młodej, rewolucyjnej Polski wobec towarzyszy z całego świata. Czasem przychodziły godziny zwątpienia. A może wyprawa nie dojdzie do skutku? Może policja wytropi zamiar i udaremni go? Pot występował na czoło na samą tę okropną myśl. I tak duma i obawa walczyły na zmianę w sercu naszego pioniera.

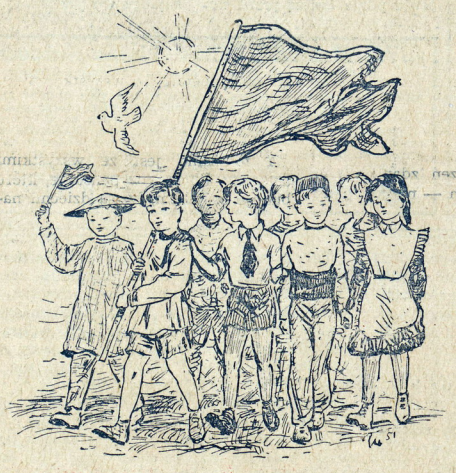

Wreszcie rozpoczęła się długa i bardzo dziwna podróż do Berlina. W różnych punktach oczekiwali chłopca umówieni uprzednio — konspiracyjnie — towarzysze. Przekazywano polskiego delegata z rąk do rąk. Górnik przyjął go na stacji w Katowicach, śląska robotnica przeprowadziła chłopca przez granicę niemiecką i obroniła przed podejrzliwością strażnika. A potem, w Gliwicach robotnicy niemieccy i niemieckie dzieci chroniły go przed okiem policji. Polak opowiadał swoim towarzyszom niemieckim o walkach polskiego „Pioniera". O manifestacjach ulicznych, pochodach, ulotkach, pracy oświatowej i o polskim walczącym podziemiu, w którym Komunistyczna Partia Polski przewodzi swoim najmłodszym bojownikom - pionierom. Pionierzy niemieccy słuchali uważnie i obdarowywali polskiego pioniera tym, co mieli najlepszego: słowami wiary w zwycięstwo.

Piękne były te chwile w pociągu, lecz najpiękniejsze te w Berlinie, gdy cała klasa robotnicza manifestowała na ulicach i na Kongresie swój najgorętszy stosunek do Zlotu. Trzydzieści tysięcy ludzi obradowało w Pałacu Sportowym, tysiące ludzi wiwatowało przed Pałacem. Dzieci przeróżnych krajów, najróżniejszych języków i ras dzieliły się tu wrażeniami z frontu budowy swego młodocianego życia, lecz najczęściej z frontu walki o prawo do nauki i pracy.

Po delegacie Mongolii przyszła kolej na przemówienie naszego pioniera. Mówił o nędzy polskich dzieci, o ich wielogodzinnym dniu pracy w fabryce, o faszystowskim rządzie, skazującym na głód i analfabetyzm dzieci robotników i chłopów. Przerywano mu oklaskami i okrzykami pogardy dla faszystów. Wielotysięczny tłum wyrażał całym sercem solidarność z polskim proletariatem — uciskanym, a walecznym.

Potem jeszcze uroczystości, manifestacje i rozmowy, długie rozmowy o losach proletariackiej walki. I jeszcze — ulice zapełnione robotnikami. 50 tysięcy ludzi. Sztandary, transparenty, hasła! I śpiew. Niemieckie i radzieckie pieśni. W górze portret Stalina. Nasz Pionier miał go przed oczami do ostatniej chwili.

Na koniec wyjazd; i znów, jak pałeczka sztafety, 14-letni delegat szedł z jednych robotniczych rąk do drugich, aż szczęśliwie dotarł do swej rodzinnej Woli.

A kiedy koledzy w szkole pytali go, czy był w Berlinie, bo zdawało im się, że odróżnili go na zdjęciu w gazecie wśród innych delegatów Zlotu, odpowiedział odmownie. Dopiero wieczorami w kółku kolegów opowiadał o swych wspaniałych przeżyciach. O sile międzynarodowego proletariatu, o woli walki, aż do zwycięskiego końca.

Drodzy przyjaciele! Zapytacie mnie może, skąd o tym wszystkim wiem? Od tego właśnie pioniera - uczestnika Międzynarodowego Zlotu Młodzieży Robotniczej i Chłopskiej w lipcu roku 1930 w Berlinie. Z jego wspomnień spisanych własnoręcznie.

Pozwólcie, że i ja was o coś także zapytam. Czy rozumiecie mnie teraz, dlaczego napisałam do was na początku mego listu, że my — dorośli — w Międzynarodowym Dniu waszego święta przeżyjemy wszystkie nasze dawne nie ziszczone pragnienia?

A teraz, kiedy już zrozumieliśmy się, wzniesmy wspólny okrzyk:

Cześć zwycięskiemu proletariatowi!

Wanda Żółkiewska

JAN BRZECHWA

Zebranie DZIECI

Zebrały się raz dzieci
Omówić ważne sprawy,
Wania przyjechał z Moskwy,
Janek przybył z Warszawy
Z wszystkich krajów Jankowie
Przyjechali na kongres
I kolejno mówili
Rzeczy ważne i mądre.

Hansa przywiózł z Berlina
Samolocik nieduży,
Czarny Jonny się zjawił
Po miesięcznej podróży.

Jonny sławił Warszawę,
Hans zachwycał się Moskwą,
Wania mówił im o tym,
Co największą jest troską.
I że dzieci, jak starsi
Muszą walczyć o pokój!
Gdy Hans Wanię całował,
Obaj łzy mieli w oku.

Mówił o tym, że dziecko
U nich, w Związku Radzieckim
Jest maleńkim człowiekiem,
Nie przestając być dzieckiem.

Gdy już z Janków ostatni
Skończył swoją przemowę,
Przyniesiono im ciastka,
Krem i lody kawowe.
W całym świecie dźwięczały
Cienkie głosy dziecięce,
I łączyły się serca,
I łączyły się ręce.

Potem długo śpiewały
Głosy dźwięczne i cienkie
Chociaż w różnych językach,
Lecz tę samą piosenkę,

Jan Brzechwa

MARIA KOWNACKA

Motorem mojej twórczości były i są życzenia dzieci

PRZED trzydziestu trzema laty prowadziłam szkołę na wsi. W tamtych czasach dzieci nie miały tylu pięknych i ciekawych książek, co dzisiaj — w Polce Ludowej, a szkoła nasza była bardzo biedna. toteż często słyszałam gorącą prośbę:

— Niech pani nam coś opowie!..

Trzeba więc było z głowy snuć opowiadania.

Nie lepiej się działo z teatrem szkolnym:

Rzeczywiście — t.zw. „komedyjki" i „sztuczki" były okropne i niedostosowane do naszych możliwości, ale gorąca chęć i entuzjazm dzieci umie wywalczyć sobie, to czego pragnie.

A więc — trzeba było zabrać się do roboty i samej napisać parę prostych, wesołych obrazków scenicznych.

Oczywiście ani w głowie mi nie powstało wtedy, żeby te rzeczy kiedykolwiek miały pójść do druku...

Potem — szkoła RTPD przy Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Obiecaliśmy dzieciom teatr kukiełkowy. Zaczepiają nas więc na dziedzińcu kolonii:

— Proszę pani, kiedy będą kukiełki?!...

I znowu trzeba usiąść i pisać, bo sztuk kukiełkowych brak zupełnie. Tym sposobem powstały bajki: „O szewcu Dratewce", „O Kasi i jej zgubionych gąskach", „O Zaczku Szkolaczku", „Cztery mile za piec" i inne, które znowu — pisane dla małej grupki dzieci — obsłużyły cały kraj.

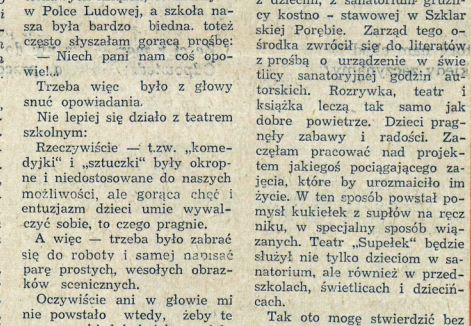

Nie jest to jednak koniec oczpośrednich wpływów, czy może raczej bodźców ze strony dzieci w stosunku do mojej twórczości.

Ubiegłego roku zetknęłam się z dziećmi, z sanatorium gruźlicy kostno - stawowej w Szklarskiej Porębie. Zarząd tego ośrodka zwrócił się do literatów z prośbą o urządzenie w świetlicy sanatoryjnej godzin autorskich. Rozrywka, teatr i książka leczą tak samo jak dobre powietrze. Dzieci pragnęły zabawy i radości. Zaczęłam pracować nad projektem jakiegoś pociągającego zajęcia, które by urozmaiciło im życie. W ten sposób powstał pomysł kukiełek z supłów na ręcznik, w specjalny sposób wiązanych. Teatr „Supełek" będzie służył nie tylko dzieciom w sanatorium, ale również w przedszkolach, świetlicach i dzieńcach.

Tak oto mogę stwierdzić bez przesady, że motorem mojej twórczości przez całe życie były same dzieci i ich potrzeby, nie mówiąc już o tym, że poszczególne książki i postacie, jak np. popularny wśród dzieci Piastuś — jest pomysłem dziecka.

Wielką radością jest dla mnie każde tłumaczenie mojej książki na język innych narodów demokratycznych, co — jak mi się wydaje — przyczynia się do utrwalenia spójni wśród najmłodszego pokolenia narodów, które dążą do tego, żeby dzieci swoje wychować we wzajemnym szacunku, w braterstwie i pokojowej współpracy.

Maria Kownacka